

# I

Witaj, witaj murarzu, praojcie mój, Rubenie,  
któryś przez życie całe ciosał był kamienie,  
boskie rzeźbiąc gargulce i anioły dostojne,  
które później zdobyły świątyn wewnątrz spokojne!  
Witaj, witaj Rubena potomku, któryś żagle  
swej karaweli co świt na maszt zaciągał smagle,  
któryś, piracie, żeglował po szerokim morzu,  
i który z córką karczmarza w jednym spałeś łożu;  
po czym bez pożegnania porzuciłeś brzemiennej:  
na dnie mórz zniknąłeś – pieśnią cię witam codzienną!

(I ciebie witam również, witaj, córko karczmarza,  
prababko moja, która – jak to się zwykle zdarza –  
na łonie swym tuliłaś syna, gdy był mały,  
gdy dorósł, bezceństwowo żywot poświęcił cały:  
grabieżom, mordom gwałtom i bękartów dziesięciu  
był spółdził, choć mężczyzną o niewielkim był wzięciu –  
lecz bezsilna wobec żądy jest wola niewieścia.  
Jeden z potomków jego, wiosen mając dwadzieścia,  
w Polskę poszedł na wojnę, próbować się z ojczyzną;  
obficie tam był dowiódł, jak bardzo był mężczyzną,  
nasienia swego na córki nie skąpiąc i synów,  
zostawiając mi w spadku krocie polskich kuzynów!)

I was, miriady praojców moich, coście brzemię  
pańszczyźniane dźwigali, cudzą orając ziemię:  
wasz prawnuk wam podobny radośnie dziś was wita,  
choć pewnie się zdziwicie, że on tak samo pyta  
o was, słudzy ubodzy, o wasze bóle, rany,  
jak o ciemieżców waszych się pyta zatroskany.  
Wam się dziwnym zdać musi, że możny syn pałacu,  
co rósł wśród złotych komnat, grał na zamkowym placu,  
i wasz nędzny potomek w fartuchu niewolniczym  
jakimś losu kaprysem okropnie tajemniczym –  
czy tego chcą czy nie chcą – dziś w mojej są rodzinie  
równy udział w krwi mając, co w żyłach moich płynie.

(Zaprawdę nie was tylko zdumienie owo trapi,  
bo i syn pałacu też się niemo na mnie gapi).

Oraz was, pradziadowie, dzicy dzierżcy korony,  
coście mieczem odparli napastliwe legiony  
rzymskiego Agrykoli, pozdrawiam dzisiaj: *Ave!*

O tak, naród ten cały (albo przynajmniej prawie)  
spłodził mnie, ukazując, tak jak cnotę i dumę,  
iż suma przodków mych wtedy już przerosła sumę  
mieszkańców całej ziemi potężnej i ogromnej...  
i o tym dziś pamiętam, i o tym nie zapomnę.

A nawet wśród wojsk wrogich, rabusiów i szubrawców  
odnaleźć można wielu mojego „ja” współdawców.

Gdy barbarzyńca i żołnierz rzymski rozjuszani  
miecze ostre, żelazne do swych przytknęli krtani;  
już wróg się nie żyw zdał oczyma wyobraźni –  
a dziś się ich nasienie złączyło w mojej jaźni.

W krwawym starciu zatapiał miecz w swego wroga biodrze:  
Ten, co mej krwi jest dawcą, mą krew wytaczał szczerze.

Już bez euforii jednak, ciebie dziś witam także  
Praojcze purytański – tyś tego godzien wszakże –  
i ciebie, aktorzyno, któryś żywot beżpański  
przehulał, memu sercu dając zapal cygański.  
Oto dla ciebie, Mario, gorący pocałunek,  
któraś najdoskonalszą ze wszystkich jest piastunek;  
obejmuję cię Elu, coś syna porodziła,  
ale imienia ojca nigdy pewna nie była:  
w miłosnych i kucharskich ty sztukach jesteś wprawna.  
Witam, witam wszystkich, nie widziałem was od dawna:  
I ciebie, praojcze, mój krawcze, witam ochotnie,  
ciebie...

ciebie...

i ciebie...

a rozsądek – odwrotnie:

nie pozwala wręcz pojąć ogni w tego łańcucha  
zapłodnień, ciąży, urodzin; które w mojego ducha  
się wkradłszy, spokrewniają mnie z królem i pisarzem,

z każdym żebrakiem, dziwką, kapłanem i lekarzem  
z mego kraju lub twego, potępieni czy święci;  
mimo różnic języka czy też ludzkiej pamięci.

Witaj, witaj mój bracie, uliczny kolporterze,  
nas gdzieś orgazm odległy braćmi uczynił szczerze!  
I ty, sędzio surowy, witaj mi, przyjacielu –  
to samo krocza drgnienie stworzyło nas... i wielu!  
Pójdź w me ramiona, bracie, o! czarny plebejusz!  
Podział ameby sprawił, że dziś nie żyję w buszu,  
tam gdzie ziomkowie twoi – rasy synowie leśni  
(ach, gdybym się był tylko urodził nieco wcześniej!).  
Oraz ty, Jezu Chryste – z kraju, gdzie słońce z góry  
ład pożera – tyś mym bratem mimo ciemnej skóry,  
która w oczach twych uczniów omylnie się wybiela:  
niedawno ojcowie nasi mieli jeszcze skrzel!

Coraz więcej i więcej ojców naszej przeszłości  
mnoży się wciąż podług kwadratu nieskończoności;  
łańcuch nierozzerwalny, cienki, a jednak mocny,  
łańcuch ogniw żywota, światów potomek nocny,  
nietrwala nić żywota, która się rozwinęła,  
kiedy wieczność z żywiołem żywiół łączyć zaczęła  
za sprawą drgnięć wszechświata i jakaś obca siła  
pierwszy płomień żywota jaskrawy zapaliła,  
jeszcze słaby i wiotki jak pierwszy lot motyla –  
och, ja wiem doskonale: MNIE spłodziła ta chwila!

Lecz gdy w godzinie ślepej znów ubóstwiam sam siebie,  
ojcowie moi szepczą: *Czas nie staje dla ciebie!*  
*Nie tyś jest kulminacją naszej wędrówki ślepej,*  
*jeszcze długo po tobie iść będą dalej, lepiej;*  
*ledwie na dróg początku jest wasze pokolenie.*  
*Od praameby naszej do ciebie – okamgnienie!*  
*Tyś ledwie zrodzonego jest tylko dziecka duchem.*  
*Przybyłeś, więc idziesz. Tyś ogniwem – nie łańcuchem.*  
*Nie pierwszym, nie ostatnim.*

O, witajcie poprzednicy,  
wy do pochlebstwa skorzy, i wy sprośni i dzicy!

Minęła wasza pora, po was już idą nowi:  
odwagi bracia moi, bliźniacy kolorowi:  
Czasu złuda przeklęta, która nas rozdzieliła,  
ponownie nas zjednoczy.

W trudach tymczasem siła.  
Idziemy po omacku, my, ogniwa łańcucha,  
którego koniec nie znany ni temu, co słucha,  
ni go oczy nie dojrzą, bo nie znać go z pozoru;  
on jest przed nami ciągle. Odwagi i uporu!

## II

Ile religia dotyczyć ma Boga?  
Tu nasza wiedza bardzo jest uboga.  
Dla własnych celów pochopnie się głosi,  
Że jest jedynie jedna słuszna droga.

Wielkiej pokory naucza się stale.  
Boskich tajemnic nie poznał nikt, ale  
*Oni* je znają, gdyż badali sprawę  
I przeto *oni* nie mylą się wcale.

Prorok przed własnym omamem się korzy,  
Siebie wpierw zwiódłszy, innym myśl przedłoży:  
„Czyńcie tak i tak! Mnie słuchać musicie!  
Taki jest bowiem prawy Nakaz Boży”.

Zaprawdę, wiara wasza rośnie w siłę,  
Rozważcie jednak czyny swe przez chwilę:  
Mówić, że wasz Bóg jest – nie mój – prawdziwy  
Szorstkim tonem to... bynajmniej niemile.

U Greków niegdyś nie było skandalem,  
Że Jahwe jest Zeusem, Zeus Baalem;  
I każdy własnej na tę drugą stronę  
Mógł drogi szukać mądrze i dojrzałe.

Nie znieważano żadnej z ksiąg na Krecie,  
Za prawd granicę Zwyczaj miano przecie,  
Bo mądrzy Grecy łączyli prawd wiele,  
Jakie istniały wśród ludów na świecie.

Księża lud grecki uczyli swobodnie,  
Z każdym się Kościół obchodził był godnie,  
Nikt nie miał prawa ludzi ignorować  
Za ich opinii heretyckiej „zbrodnię”.

Porównaj: Fahey, co dziś pracowicie  
Przez całe swoje agituje życie:  
„Społeczne prawa dla Chrystusa Króla  
Praw priorytetem winny być niezbiecie!”

I dalej: „Państwo uznać wnet powinno  
Za słuszną katolicką, a nie inną  
Wiarę”. Po czym wnet policja pałkami  
Do zgody zmusi pokutą dziękczynną.

I tak dalej. Skrajności tyle wszędzie,  
A każdy z nas wszak w ogromnym jest błędzie,  
Bo, do cholery, czy mego sąsiada,  
Czy wierzę w słuszną rzecz, obchodzić będzie?

Czy Bóg istnieje, czy też nie istnieje –  
Nieważne! „Dusza” pragnie, ciało nie je.  
Ten nie pomoże rozwiązać problemów,  
Który odkłada poza grób nadzieję.

Tyle gadania o „duszy”, „miłości”!  
Przecież nękanie są ciała i kości,  
A hamowana przez płci tabu rozkosz  
W spragnionej „duszy” bardzo rzadko gości.

Wspomnij Orsipa, co to swój ostatni  
Łach z bioder zrzucił i wyrwał się z matni,  
Ku chwale bieżąc; i drgnieniem swej dłoni  
Zapalił płomień lat tysięcy bratni.

Cielesna jest „dusza” i nie jest bóstwem,  
A ukazuje się drgnień mięśni mnóstwem;  
Poza zmysłami ona nie istnieje –  
Nauczać o niej wielkim jest oszustwem.

Ostrzegam jednak: dziełom bożym chwała!  
On stworzył nas i stworzył nasze ciała  
(Choć Lawrence został sądnie potępiony,  
Gdy jego sztuka krocze ukazała).

Dopóki ludzkość nie zrozumie faktów,  
Płciowych z godnością nie przyswoi aktów,  
Snów nie zrozumie, marzeń i abstraktów;  
Słyszeć nie będzie rajskich pieśni taktów.

„Dusza” to myśl jest wzruszeniem zwieńczona –  
Mózg i gruczoły. Bo w ciele jest ona.  
W ciele. Rasa młoda – ona stworzy  
Niebo na ziemi, kiedy Bóg już skona.

### III

Ciebie prasiły niewidzialnej palce  
śmiertelnie parły w potajemnym celu.  
Samotna byłaś, samotna wśród wielu,  
żadne ci dłonie nie pomogły w walce,  
po czym zastygły mięśnie, niczym w żelu.

O czym myślałaś po narodzin chwili,  
gdy płacz mój pierwszy się rozległ donośny?  
Czy wciąż pamiętasz? Czy pamięci głośny  
niegdyś dźwięk dziś już ku ciszy się chyli?  
Lat trzydzieści i ginie ból nieznośny?

Ogniwo twoje wykuto: to ciało,  
które spełniło swój cel doskonale,  
lecz tego jeszcze dość nie było wcale –  
ja wiem: w śnie ludzkim, ślepym ci się zdało  
potomka rzucić na przyszłości fale.

Głupia rzecz, mamó; wszystko nadaremnie!  
Z przerwaniem sznura giętkiej pępowiny  
więź między nami pękła tej godziny.  
Czemuś stworzyła mi plan potajemnie?  
Wiedziałaś przecież, że ja jestem inny.

Ryby najmądrzej czynią: matka składa  
jaja w tysiącach, po czym precz odbieża.  
Ach! ryby, ryby – to najmądrsze zwierza!  
Lecz nam porzucić jaj wszak nie wypada!  
Gdzie nasza, Chryste, ewolucja zmierza?

Po cóż cel prosty komplikować nagle?  
O, mamó, łatwo nie było ci wcale:  
matka umarła, ojciec rzucił w szale,  
a syn twój targa twoich marzeń żagle;  
a ty go kochasz, jednak kochasz stale.

Tak prawdę mówiąc, to cię nie znam, mamó!  
Ja, co miast podłych zamieszkuję jamy,



nie znam sam siebie – nikogo nie znamy;  
szpiegując innych widzimy to samo.  
Błądzimy karząc i gdy przepraszamy.

Żyjesz tak, jakbyś na Wenusie żyła.  
Jesteśmy obcy, choć tak bliscy sobie.  
Cóż mogę wiedzieć, mamusiu, o tobie,  
albo ty o mnie, choć tyś mnie zrodziła?  
Ty nie wiesz nawet, co ja teraz robię.

Chwila wszystko zmienia. Mamo, poczęłaś  
i twoje życie zmieniała ta chwila,  
która trwa ledwie jeden lot motyla;  
a chociaż ciężę niechętnie przyjęłaś,  
Była zapłatą. Albo karą była?

Chwila wszystko zmienia. Gdym twoje łono  
opuścił, na świat przez życie wypchany,  
kogo winiłaś za porodu rany?  
I czyim dzieckiem, myślałaś, jest ono?  
Jaki ci moment zżarł sny opętany?

## IV

Według generałów wujna jest poczebna:  
równie wudna, ziumna jak też i naniebna –  
ha, nu oczyweście, przecież wujin sprawcy  
wialce się bogicom padli ci szebrawcy,  
w czas gdy my cierpimy za ich kumiterstwo;  
laurem los żyłniarzy wiończy za murderstwo.  
Polatakicze wrzyszczom z każdej strony,  
że nasz neród przez świat cały jest okpiony,  
że już nikt nerodu praw nie rasplektuje,  
bimbami wciąż karmią nienowić tą zbóje.  
Ksiendza kakolikcy czy też prostatancy,  
Habrajnicy czy też inne oszakańcy  
wygłaszają tylko wielkie pruwdy nieba,  
by dla siebie ciągnąć, bo im więcej czeba.  
(Bóg wie dobrze komu wujna się opłaci,  
tam gdzie jedun walczy, drugi się bogaci).  
(Choć żyłniarze, ksiendza, purlamenta wszelkie  
walczą – pewnie – bez radości nazbyt wielkiej.  
To żalosne ale niezbudne jednakże:  
by nienowić zwilczać nienowićią także).  
Pulityka nasza wielka jest to siła! –  
bez niej nieprzyjaciel moc by nas zdusiła.  
Prawdy duwieść mogą tylko te kryteria:  
kolor skóry, język, wiara i misteria.  
One wustarczą. Bo tamte psubraty  
Inne ci znaki mają – jak stygmaty.